

Paweł T. Dobrowolski, *Nierównym krokiem. Globalizacja i Europa wielu prędkości (1500-1800)*, Warszawa 2023, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, ss. 337, *Silva Rerum* — Muzeum Pałac w Wilanowie

Na samym wstępie Paweł Dobrowolski sygnalizuje, że w 1985 r. na światowym rynku wydawniczym ukazało się 81 historycznych pozycji na temat globalizacji, a w 1998 — 157 (s. 7). Można by dodać, sięgając do tego samego źródła informacji, że w roku 1990 publikacji takich było 103, w 1995 zaś — 166¹. Jeszcze więcej napisali o globalizacji socjologowie, ekonomiści i politolodzy, których prace miewają istotne znaczenie dla historyków. Źródła tej popularności są oczywiste: powiedzieć, że problematyka jest aktualna, to powiedzieć bardzo niewiele. Każdy, kto chce wejść na to pole badawcze, musi zmierzyć się, z jednej strony, z obfitością studiów szczegółowych, niosących (przy wszystkich problemach źródłowych) bogactwo konkretnych informacji, z drugiej — z wielością prób pojęciowego opanowania tego informacyjnego natłoku i nadania mu sensu, z różnymi kategoryzacjami, modelami i schematami interpretacyjnymi. Jak łatwo się przekonać, nie chodzi tu tylko o kwestie w ścisłym tego słowa znaczeniu naukowe. Szeroko rozpowszechnione przekonanie, że procesy globalizacyjne to część fundamentalnych (i niepokojących) przemian cywilizacyjnych, w trudny do powstrzymania sposób popycha badania globalizacji w stronę sporów ideowo-politycznych. Jeśli zatem Autor powiada, że zajmowanie się tym, czym się zajął, „jest proszeniem się o kłopoty”, to nie brzmi to jak kokieteria (s. 7).

Zanim zacząłem czytać tę książkę, trochę nieufności wzbudził we mnie jej podtytuł, z „globalizacją” usytuowaną w latach 1500–1800. O Autorze pomyślałem: oto jeszcze jeden z tych, którzy pojęcia odnoszące się do dzisiejszych realiów rzutują daleko w przeszłość, nadając im zakres tak szeroki, że przestają one cokolwiek znaczyć. Lektura uspokoiła mnie jednak. Zaczynając od spraw terminologiczno-definicyjnych: Autor słusznie wskazuje, że pojęciu takiemu jak „globalizacja” towarzyszyć musi „pewna doza niejasności” (s. 11) i przyjmuje, iż wczesnonowożytny procesy globalizacyjne „polegały na ustanowieniu trwałych ponadregionalnych kontaktów handlowych oraz wyzyskaniu korzyści z nich płynących” (s. 305). Pisząc o tych procesach, używa wymiennie kilku terminów: „globalizacja”, „preglobalizacja”, „protoglobalizacja”, „wczesna globalizacja”, „pierwsza globalizacja”. Zaznacza w każdym razie wyraźnie specyfikę globalizacyjnych przemian w dobie wczesnej nowożytności. „Preglobalizacja polegała w swej istocie na wzajemnym oddziaływaniu splotu kilku procesów, które prowadziły ku fundamentalnej społecznej, gospodarczej i kulturowej transformacji. Nie była jednak «globalna», tzn. nie wszystkie regiony i państwa potrafiły — z wielu powodów — wykorzystać nowe możliwości rynkowego kapitalizmu” (s. 308). Książka Dobrowolskiego i w ogólności badania nad

¹ M.F. Guillén, *Is Globalization Civilizing, Destructive or Feeble? A Critique of Five Key Debates in the Social Science Literature*, „Annual Review of Sociology” 27, 2001, s. 239.

wczesnonowożytnymi przemianami cywilizacyjnymi pokazują kilkuwiekową drogę prowadzącą do nowoczesnego przełomu rozwojowego. Historykom nie trzeba specjalnie tłumaczyć, jakie znaczenie mają takie studia. W przypadku socjologów, ekonomistów i politologów, tak licznie publikujących na temat globalizacji, sytuacja przedstawia się, jak sądzę, nieco odmiennie.

Nierównym krokiem składa się z 12 rozdziałów, kolejno prezentujących zagadnienia, które Autor uznał za kluczowe. Układ tych prezentacji ma charakter logiczno-chronologiczny: upraszczając dobrze przemyślaną zasadę konstrukcji, można powiedzieć, że od kwestii najogólniejszych przechodzi się do bardziej szczegółowych, w pewnej mierze z uwzględnieniem ich następstwa w czasie.

Do problematyki poruszanej w rozdziale pierwszym, „Modele i pytania”, przejdę później. Rozdział drugi, „Miasta, morza i żeglowność”, tworzy fundament dalszych rozważań, przedstawiając tezę o zasadniczym znaczeniu rozwojowym urbanizacji i szczególnej roli miast portowych. Rozdział trzeci, „Europejczyści i Azja”, traktuje o europejskich relacjach z systemami społeczno-gospodarczymi — osmańskim, indyjskim i chińskim — atrakcyjnymi pod względem handlowym, lecz zbyt potężnymi, aby można je było sobie podporządkować. Rozdziały czwarty, „Niderlandzkie laboratorium”, i piąty, „Globalne imperium”, zestawiają ze sobą dwa odmiennie przypadki europejskiej ekspansji: niderlandzką, wyrastającą na gruncie rozwojowej dynamiki mieszczańskiego społeczeństwa, w którym uformowała się obywatelska kultura polityczna, i hiszpańską, o instytucjonalnym kształcie nadanym przez imperialne ambicje monarchii absolutnej. W rozdziale szóstym („Atlantyckie wyzwania”) omawiane jest powstawanie strefy, która stała się centrum procesów decydujących o kierunkach globalnego rozwoju. „Niewolnictwo: sprężyna wzrostu?” to tytułowe pytanie rozdziału siódmego: w jakim stopniu praca afrykańskich niewolników na Karaibach przyczyniła się do rewolucji przemysłowej, budowy imperium brytyjskiego i w ogólności ekonomicznego rozwoju Europy? Tytuł rozdziału ósmego, „Drożyzna, zarazy i wojny”, wskazuje na najbardziej dotkliwe przejawy „kryzysu wieku XVII” (a może „transformacji?”). „W poszukiwaniu skutecznego państwa” to temat rozdziału dziewiątego, traktującego o wysiłkach mających na celu zbudowanie sprawnego aparatu fiskalnego. W rozdziale dziesiątym („Bardzo różne peryferie: Wenecja, Bałtyk i Rzeczpospolita”) analiza trzech przypadków niedotrzymywania kroku „atlantyckiemu” centrum rozwojowemu jest punktem wyjścia refleksji o peryferyjności. Rozdział jedenasty („Inna globalizacja: Europa konsumentów”) pokazuje problematykę standardu życia i konsumpcji. Rozdział dwunasty („Na koniec: piękni i bogaci?”) to próba podsumowania.

To przydługie być może wyliczenie tematyki poszczególnych rozdziałów uznałem za potrzebne, ponieważ odpowiednie ustrukturyzowanie materiału, z którego Autor korzystał, miało dla książki zasadnicze znaczenie. Światowa literatura przedmiotu nieustannie przyrasta, mnożą się studia szczegółowe i propozycje interpretacyjne. Kolejno prezentując wybrane przez siebie zagadnienia, Dobrowolski po pierwsze omawia stan badań, po drugie proponuje własną interpretację.

Z samego przyrostu informacji nie wynika przyrost wiedzy. Nie wolno rzecz jasna lekceważyć tego, co przynoszą studia szczegółowe. Dobrowolski przypomina, jak wielki wpływ na badania nad światowym rozwojem gospodarczym wywarły ustalenia Angusa Maddisona i jego kontynuatorów, dotyczące historycznych zmian poziomu PKB różnych państw. Wszelkie wiarygodne dane liczbowe nabierają jednak sensu dopiero w odpowiednich ramach interpretacyjnych. Tu zaś wchodzimy na teren wyraźnych uwarunkowań światopoglądowych i ideologicznych.

Za najkrótszą charakterystykę większej części tych uwarunkowań mógłby posłużyć podtytuł świetnej książki Jerzego Jedlickiego: *Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*². Ale Jedlicki pisał o wieku XIX — od tego czasu „lęki i wyroki” rozwinęły się i (jeśli można się tak wyrazić) nabrały rozmachu. Dobrowolski zajmuje się tą problematyką we „Wstępie” i w rozdziale pierwszym. Rozpoczyna od (trafnej) oceny aktualnych nastrojów i obiegowych opinii: w XXI w. globalizacja postrzegana jest często — czy nawet „na ogół” — jako „cywilizacyjna porażka”. Okazała się, mawiają jej krytycy, „finalnym i nieudanym etapem rynkowej gospodarki kapitalistycznej i wspierającej ją liberalnej demokracji”. Albo — z nieco innego punktu widzenia — „finalną, fałszywą i nieudaną postacią modelu uniwersalistycznego, który promował gospodarczą konsolidację, zaprzeczał różnorodności i wymuszał zacieranie się odrębnych tożsamości” (s. 12). Nietrudno wskazać historyczne podłoże takich wyobrażeń: zmierzch światowej dominacji Zachodu (przynajmniej w takiej postaci, jaka ukształtowała się w XIX w.); europejskie doświadczenia wojen światowych, ludobójstwa i totalitaryzmu; wzrost znaczenia państw reprezentujących tradycje starych cywilizacji azjatyckich. Nie powinniśmy lekceważyć tego rodzaju wyjaśnień, choć brzmieć mogą cokolwiek banalnie i podręcznikowo, bo konsekwencje światowych przesunięć sił miały niebagatelne znaczenie dla intelektualno-emocjonalnego klimatu, w jakim uprawia się naukę. U podstaw znajdziemy tu upadek tak charakterystycznego dla dziewiętnastowiecznej Europy poczucia wyższości nad resztą świata. Następstwa tej mentalnej zmiany to krytyka eurocentrycznej perspektywy badawczej, zakwestionowanie moralnej wartości ekspansji cywilizacyjnej Zachodu i postulaty rozliczeń ideowo-moralnych. Nie sposób w tym miejscu przeprowadzać jakiegokolwiek szerszej analizy takich wyobrażeń, ale z jednej strony, rzuca się w oczy nasilający się cywilizacyjny pesymizm europejsko-amerykańskiej lewicy, która całkowicie porzuciła Marksowski entuzjazm modernizacyjny, z drugiej — słycać coraz donioślejsze głosy tych, którzy chcą reprezentować interesy i racje społeczeństw spoza strefy europejsko-amerykańskiej.

Motywacje tego rodzaju uwidaczniają się przede wszystkim w wypowiedziach niepodlegających rygorom akademickim, lecz wpływają również na warsztaty naukowców — najbardziej znanym tego przejawem jest niezmierna popularność interpretacyjnego modelu Immanuela Wallersteina. Perspektywa

² J. Jedlicki, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000.

badawcza, która dominuje w studiach nad globalizacją, skłania zatem do przedstawiania jej jako zespołu zjawisk i procesów raczej destrukcyjnych niż konstruktywnych. Filozoficzne zaplecze takim interpretacjom daje szkoła frankfurcka z jej „dialektyką oświecenia”.

Nie ma dziś oczywiście mowy o powrocie do czasów zachodnioeuropejskiej dominacji, a jej krytyka wydaje się pod wieloma względami uzasadniona. O naiwności świadczyłoby też przekonanie, że można uniknąć oddziaływania wszystkich orientacji ideowych, od każdej z nich skutecznie się dystansować i osiągnąć stan wzorowej obiektywności. Nie ulega jednak wątpliwości, że autentyczna praca naukowa wymaga dążenia do redukcji pozanaukowych wpływów — choć nie uda się ich całkowicie wyrugować, to powszechna kapitulacja wobec nich oznaczałaby zagrożenie istnienia nauki.

Uważam w związku z tym, że na trudnym, silnie nacechowanym ideologicznie polu badawczym Paweł Dobrowolski odniósł bezsprzecznie sukces. Ma rzecz jasna swoje sympatie ideowe, lecz wszystkie propozycje interpretacyjne, których wykorzystanie rozpatruje, stara się możliwie dokładnie testować w świetle wyników badań szczegółowych. Podstawowe pytanie, jakie pojawia się przy studiach nad globalizacją, dotyczy przyczyn zachodnioeuropejskiej ekspansji cywilizacyjnej, w centrum zaś debat na ten temat znalazła się w ostatnich dziesięcioleciach kwestia niewolnictwa.

W 1944 r. ukazała się w USA (w Wielkiej Brytanii dopiero w roku 1964) książka Erica Williama *Capitalism and Slavery*, nieco zmieniona wersja doktoratu napisanego w Oksfordzie. Praca Williama — historyka, ale i działacza politycznego, późniejszego długoletniego premiera Trynidadu i Tobago — wywołała w Wielkiej Brytanii polemiki związane z jego oceną brytyjskiego stosunku do niewolnictwa, lecz znaczenie sporów wokół niej wykraczało daleko poza kwestię polityki jednego państwa i jego elit. Williams stawiał tezę, że podstawę brytyjskiej industrializacji i brytyjskich przedsięwzięć imperialnych tworzyły zyski ciągnięte z niewolniczej pracy na karaibskich plantacjach. Dalsze dyskusje o „kapitalizmie i niewolnictwie” przyniosły bardzo bogaty plon naukowy zarówno w postaci studiów szczegółowych, jak i nowych propozycji interpretacyjnych. To pole działania specjalistów, ale w ostatnich latach zainteresowanie — upraszczaną najczęściej — sprawą „kapitalizmu i niewolnictwa” (czy też „Zachodu i niewolnictwa” albo „szlachty i niewolnictwa”) objęło rzesze niespecjalistów, budząc silne emocje.

Dobrowolski, podsumowując przebieg dyskusji naukowych, wskazuje na szerokie rozpowszechnienie niewolnictwa w różnych rejonach wczesnonowoczesnego świata, wielkie rozmiary handlu ludźmi i jego dużą na ogół opłacalność; podkreśla też, że znajdujące się na Karaibach plantacje stanowiły źródło znacznych zysków. Konkluzja jest jednak krytyczna wobec tezy Williama: nie były to zyski na tyle wysokie, aby stać się czynnikiem decydującym o brytyjskim przełomie gospodarczym.

Chociaż pojęcia „przemocy” i „wyzysku” pojawiają się w narracji Dobrowolskiego, to nie one są w niej kluczem do próby odpowiedzi na pytanie o źródła

europejskiej industrializacji i zjawisk z nią związanych. Przedstawiając handlową aktywność w strefie Atlantyku, Autor pisze: „Na sukcesy i porażki atlantyckich kapitalistów wpływało wiele czynników: zdolność adaptacji do zmiennych warunków, własna inwencja, rzetelność i zaufanie do partnerów, a także relacje z urzędnikami” (s. 154). Ku sukcesowi zmierzają zatem społeczności przedsiębiorczych jednostek — ludzi, którzy muszą wykazywać się odpowiednią dozą energii życiowej, uzdolnień i kwalifikacji. Ich działania pozostają w ścisłym związku ze wzrostem konsumpcji. Mimo iż Europejczyków nękają „drożyzna, zarazy i wojny” (rozdział ósmy), kształtuje się „Europa konsumentów” — to „inna globalizacja” (rozdział jedenasty). Przedsiębiorczość i konsumpcja są w tym ujęciu, jak się wydaje, warunkami koniecznymi gospodarczego przełomu, nie są jednak warunkami dostatecznymi. Brakuje tu jeszcze trzeciego czynnika — państwa, które zdołało zbudować skuteczny system fiskalny. Podobnie jak Daron Acemoglu, ekonomista z Massachusetts Institute of Technology, Dobrowolski sukces w tej dziedzinie wiąże z instytucjonalną ewolucją w stronę nowoczesnych standardów liberalnych i obywatelską aktywizacją społeczeństwa. Taki kierunek zmian można zobaczyć w Niderlandach, a następnie w Wielkiej Brytanii.

W ostatnim akapicie swojego tekstu Paweł Dobrowolski, pisząc o historycznie ukształtowanych „wielu europejskich prędkościach gospodarczego i społecznego rozwoju”, przekonuje, że „różnorodność ta pozostaje naszym — dla niektórych trudnym — dziedzictwem” (s. 309). To trafna obserwacja.

*Tomasz Kizwalter
(Warszawa)*